

Marta Grzechowiak

Agencja „Raj”



Marta Grzechowiak (ur. w 1979 roku w Poznaniu) ukończyła liceum we Wrześni. Jest studentką Akademii Medycznej w Poznaniu. Uprawia dramat. Jest laureatką konkursów – Na Małą Formę Dramaturgiczną w Poznaniu (1996, 1997), „Szukamy Polskiego Szekspira” (1998) oraz Konkursu Ogólnopolskiego Ośrodka Sztuki dla Dzieci i Młodzieży w Poznaniu (1999). Ze sztuką „Agencja Raj” brała udział w Międzynarodowym Festiwalu Młodych Dramatów „Interplay '99” w Australii. Od 1998 roku uczestniczy w warsztatach dramaturgicznych prowadzonych PO ASSITEJ w Warszawie.

OSOBY:

SEKRETARKA — 19 lat

MATKA — ok. 60 lat

MARCIN — 29 lat

PAN JÓZEF — 67 lat

PAN MIETEK — ok. 60 lat

MAŁA — ok. 20 lat

SYNEK — 17 lat

AKT PIERWSZY

Miejsce akcji — biuro.

Scena 1

MARCIN

Boooski dzień. (*Wyciąga ręce, przeciąga się, podchodzi do okna, dwoma palcami odchyła żaluzje, siada za biurkiem.*) No naprawdę boooski dzień. Powietrza czar! Aż do życia ochotę przejawiam (*Wchodzi Sekretarka, trzyma stos papierów i zegar z kukłką. Stoi na środku bezradnie.*) Witaj, kobieto-sekretariacie, zorganizowanie ty moje! (*Sekretarka milczy.*) Czy zwróciłaś swą uwagę na piękno dnia dzisiejszego? Te gałązki, te ptaszki...to słoneczko... Aż chce się żyć. Nie ma zmartwień, nie ma zła. Jesteśmy my i natura. (*pauza*) Czegóż tak stoisz, kobieto, pracy przodowniku? Świat się dziś kończy i zaczyna, a ty z zegarem stoisz. Czy pomocy oczekujesz? (*Wstaje, podchodzi do niej, odbierając jej zegar.*) Skąd tyś zdobyła takowy czasomierz?

SEKRETARKA

Pamiętasz taką staruszkę, która mieszkała naprzeciwko mnie?

MARCIN

Tę wesolą?

SEKRETARKA

Wesolą?

MARCIN

Kanarka czy kotka posiadaczką była i na głowę przywdziewała beret w tycjanowskich barwach?

SEKRETARKA

Umarła.

MARCIN

Umarła.

SEKRETARKA

Wczoraj.

MARCIN

Smutne. Ludzie umierają. Ludzie się rodzą. Bilans. Równowaga w przyrodzie. Opowiedz o kobiecie.

SEKRETARKA

Ciekawa była. Niby samotna, ale szczęśliwa. Mało się takich spotyka. Wiesz, co mi się wydaje? Że trzeba umieć się zesta-
rzyć. Po takim człowieku wtedy widać, że UMIAŁ. Dziwne...
Obok tej staruszki znaleziono jej kota.

MARCIN

Był on spożywał jej ciało?

SEKRETARKA

Marcin, on nie żył. Umarł z nią. *(pauza)* Nawet nie przypusz-
czasz, jak ja jej zazdroszczę! Była taka...krucha...taka sła-
biutka...Marcin, starość to piękna rzecz, ale nikt nikogo na nią
nie przygotowuje. Tu jest potrzebny instynkt. Życie za taki
instynkt! *(pauza)* Nie rozumiem, dlaczego była taka szczę-
śliwa...a była. Naprawdę. Gdyby ludzie umieli się pogodzić,
tak, jak ona...

MARCIN

To ani ja, ani tym bardziej ty, nie bylibyśmy tu ciałem obecni.

SEKRETARKA

Lepiej mi powiedz, co ja mam zrobić z tym zegarem? Przy-
niosłam go. Nawet nie wiem dlaczego.

MARCIN

Ukradłaś byłaś go chorej, gdy w agonii leżała?

SEKRETARKA

Nie. Dała mi go. Lubiła mnie. Kupowałam jej chleb. Bułki.
Majonez też raz jej kupiłam. Lubiła rogate. Miła była.

MARCIN

Zew śmierci.

SEKRETARKA

Powinieneś być przyzwyczajony.

MARCIN

(siadając jak poprzednio) A jestem, jestem. Tylko piękno jest
wieczne. A ono uzależnia. Czujesz cud tego dnia?

SEKRETARKA

Cudu nie. Przeglądałam wczoraj rachunki. Do dwudziestej
czwartej zero sześć!

MARCIN

Plajtę-ujemy?

SEKRETARKA

Jeszcze nie.

MARCIN

To dobrze. To pięknie. Dlatego światem się ciesz. Odchyl sobie żaluzje i rzuć światu jedno spojrzenie. Kiedy to słońce cię ostatnio widziało?

SEKRETARKA

Słońce, słońce...Skąd ty masz tyle radości życia?

MARCIN

W tym biznesie trzeba się trzymać. Ja się trzymam. Cisza. Sekretarka zdejmuje płaszcz, wiesza go. Marcin siedzi zmyślony. Sekretarka odsłania żaluzje-najpierw za biurkiem Marcina, potem swoim. Kobieto-notatniku, czyż mamy dzisiaj jakichś klientów szczególnych? Bogatych?

SEKRETARKA

(Siada przy biurku) O dziewiątej pan Józef przyjdzie dopełnić formalności.

MARCIN

Dwa spotkania przeszedł. Myślisz, że spotkamy się z jego złamaniem? Z rezygnacją trzecie spotkanie wiąże się zazwyczaj. Dobrze, że pięćdziesiąt procent z góry jest przez nas brane. W przeciwnym razie interes opłacalnym byłby nieznacznie.

SEKRETARKA

A tak w ogóle to mamy dzisiaj kilka osób wstępnie umówionych. Chcą poznać naszą technikę pracy i dowiedzieć się, jakie są formalności. Mam ulotki, więc nie będzie problemu. Po dziewiątej ma też przyjść pan Mietek i zakończymy sprawę pana Józefa.

MARCIN

Ale to potem, harmonogramie mój drogi.

SEKRETARKA

(Po chwili, odkłada papiery, zdejmuje okulary.) Co proponujesz?

MARCIN

Może masażyk?

SEKRETARKA

No to masażyk. *(Wstaje, podchodzi do Macieja i masuje mu szyję.)*

MARCIN

O tak, masażystko-anielle. Takiej kobiety-sekretarza pragnąłby każdy. *(pauza)* Wiesz, dłonie ty moje, że ja to chyba mam szczęście. *(pauza)* Na pewno mam szczęście. *(pauza)* Szczęście zostało mi dane. To dar. Piękno przyrody. Twoje piękno, kobieto, dawczynio masażyku. A skąd ty dłonie takowe posiadasz? *(Całuje jej jedną dłoń.)* Ty różopalczasta wróżko, jak to powiedział poeta. Mówiłem ci już, że jesteś aniołem? Pewnie nie. To mówię. Jesteś aniołem. Moim małym, różopalczastym aniołem, wiesz, dziecię moje? I coś jeszcze. *(Obraca się na fotelu i sadza ją sobie na kolanach.)* Wiesz, kobieto-sekretarzu, może jednak ze mną będziesz?

SEKRETARKA

Nie chcę.

MARCIN

Nie chcesz.

(Sekretarka kładzie mu twarz na ramieniu. Chwilę tak siedzą bez słowa.) A gdybym ci, kobieto, powiedział, że darzę cię niesłabnącym uczuciem?

SEKRETARKA

(Patrzy na niego chwilę, wahając się.) Łączy nas tylko interes.

MARCIN

Interes. Mówię ci, Mekko moja, że cię kocham. Interes nas łączy. INTERES. Ładnie to nazywasz. TEN INTERES sprzedanym przeze mnie zostanie wkrótce, o ile wcześniej klęska finansowa nas nie znokautuje. *(Przytula ją mocniej)* Jeszcze tylko trochę. Wytrzymaj, miękkości i wypukłości ty moje.

SEKRETARKA

Jeśli nie będzie agencji, to już nic nas nie będzie łączyć. Łączy nas tylko interes.

MARCIN

INTERES. Nie, to nie interes nas łączy, słonko ty moje, to śmierć. Ten piekielny interes.

Cisza. Ona siedzi w bezruchu, wtulona, on gładzi ją po włosach.

Dlaczego tu ze mną współprzylegasz, gdy mogłabyś w czasie owym mile rachunki przeglądać?

SEKRETARKA

(Mruczy, zwija się na nim w kłębek.) Nie wiem.

MARCIN

A powinnaś. *(pauza)* Jesteś już dużą dziewczynką, kobieto-domnie-przylegająca, wiesz?

SEKRETARKA

Mruczy Yhmmm...

MARCIN

Skoro spoiwem między nami jest interes, to dlaczego na mych kolanach spoczywasz?

SEKRETARKA

Bo nie mam nic innego do roboty.

MARCIN

A gdyby na kawę ochota mnie naszła?

SEKRETARKA

To bym wstała i zrobiła. *(pauza)* Naprawdę, jeśli chcesz, mogę ci zrobić.

MARCIN

Nie wiesz, dlaczego na mych kolanach spoczywasz? A wie-dzieć należy w twoim szacownym wieku. Ileż to lat mamy, kobieto-zagadko?

SEKRETARKA

Dziewiętnaście.

MARCIN

Kobieto-dzieciaku. I łączy nas interes?

SEKRETARKA

Chcesz tej kawy?

MARCIN

Tak *(ona robi ruch, jakby chciała wstać, on ją zatrzymuje, więc ona ponownie się przytula. Chwila ciszy)* Kobieto, kobieto, kawa poczekać może. Życie nie poczeka. Spójrz na mnie... No, spójrz na mnie. Mam dwadzieścia dziewięć lat. Osiągnąć nie mam. Kobietę swego życia nie miałem. Krwi badanie czynię dwa razy w roku. Uprawiam sport. Kobiety

swojego życia nigdy nie miałem. Codzienną jest ma walka z tymi, którzy nie wierzą w moją etykę.

SEKRETARKA

Etyka. E-T-Y-K-A...e-ty-ka... Ładny wyraz.

MARCIN

Nawet ty, kobieto-modliszko etyki nie masz. A ja mam. I walczyć muszę i czasami już walczyć nie chcę. Sprzedam ten interes i wyjedziemy, kobieto-zono.

SEKRETARKA

Ciiii... Pozwól mi posłuchać życia. (*Przykłada swoją głowę do jego piersi.*) Tęsknię do niego.

MARCIN

Ja też. Nawet u pana Mietka tęsknota jest zauważalna. Każda istota chce słuchać życia. Ale nie w naszej branży.

SEKRETARKA

BRANŻY. Ładnie brzmi. Podobnie ładnie, jak interes.

MARCIN

Zastanów się nad nami. Nie dam ci życia, jakie dane ci przez innych było. Nie będzie między nami ważkiej sprawy tapet wyboru. Nie będzie między nami zdrady. Zdrady nie rozumiem, kobieto jednostyczna. Mam etykę. Obiecamy sobie miłość. Problem przypalonego obiadu nigdy nie wyniknie. Życie to życie. Żyć trzeba tak, by śmierć grzechem nie była. Chciej ze mną żyć, kobieto z tiulu ułożona.

SEKRETARKA

To interes, Marcinku.

Scena 2

Wchodzi Pan Józef

PAN JÓZEF

Dzień dobry! Witam Agencję "Raj", he-he!!!

MARCIN

O, dzień dobry panu.

PAN JÓZEF

Ale, ale, czy ja państwu aby nie przeszkadzam?

MARCIN

(*Spychając Sekretarkę z kolan*) Koleżanka-kobieta problem miała. Zmarła jej dziś sąsiadka. (*do Sekretarki*) No, już dobrze, kobieto łatwopłacząca, pozbieraj smutki z bezładu i kawy gościowi proponuj.

SEKRETARKA

Napije się pan kawy?

PAN JÓZEF

Kawy...Kiedyś kawę lubiałem, he-he.

MARCIN

(*mechanicznie*) Lubilem, he, he.

SEKRETARKA

To mam zrobić?

PAN JÓZEF

Dziękuję.

MARCIN

Ależ zrób, zrób.

PAN JÓZEF

Ale ja dziękuję.

SEKRETARKA

To co? Robić?

MARCIN

Zrób, zrób.

PAN JÓZEF

Skoro pani już robi, to proszę czarną. Z cukrem. Dwie łyżeczki. Jeśli chce pani mi jednak nasypać tych zagranicznych słodzików, to stanowczo protestuję, bo słodzik to ja rozpoznam na kilometr, he, he. Taki jestem.

Sekretarka odchodzi, podchodzi do szafki i przygotowuje kawę.

MARCIN

Piękny dzień, nieprawdaż?

PAN JÓZEF

Piękny? Nie zauważyłem.

MARCIN

I jak samopoczucie pańskie?

PAN JÓZEF

Wie pan, panie Marcinie, że wstałem i po raz pierwszy powiedziałem do siebie. Ale ja się dobrze czuję. I rzeczywiście, wie pan. Dobrze się czuję. Czuję się dobrze, bo życie się kończy.

MARCIN

To pięknie.

PAN JÓZEF

Miałem przyjść. Z ostatnim formularzem, he, he.

MARCIN

Czyli jednak...

PAN JÓZEF

Widzi pan...(Podaje.) Je...jednej rubryki nie mogę wypełnić.

MARCIN

Ciekawe, ciekawe. Józef Krawczyk, 67 lat, kawaler. Stan psychiczny: zadowalający... a co pan tu w nawiasie umieścił?

PAN JÓZEF

Że tak przypuszczam...he, he.

MARCIN

Czy miewa pan halucynacje?

PAN JÓZEF

Nie.

MARCIN

A stany lękowe?

PAN JÓZEF

Nie.

MARCIN

Problemy z odnalezieniem się w czasoprzestrzeni?

PAN JÓZEF

Skądże!

MARCIN

To skąd wątpliwości?

SEKRETARKA

Przepraszam, ta kawa może być rozpuszczalna, czy takiej też pan nie pija?

PAN JÓZEF

Kiedys pijałem, he, he.

MARCIN

To co z panem?

PAN JÓZEF

Bo, widzi pan, ja się denerwuję.

MARCIN

Sekretarzu najmilejszy, pan się denerwować raczy. Powiedz panu, że normalnym stanem jest stan jego.

SEKRETARKA

Stan pański jest normalny. Wszyscy się boimy. A pan zdobył się na ogromną odwagę. Gratuluję wyciąga do niego dłoń, on wstaje, zakłopotany

PAN JÓZEF

Dziękuję, he, he, he.

SEKRETARKA

Ale ja szczerze, z całego serca gratuluję, ja bym się nigdy nie zdobyła na coś równie wielkiego.

PAN JÓZEF

Ale ja naprawdę dziękuję. Zresztą pani jest młoda...i całe życie, i tego przed panią...

(Siada, Sekretarka wraca po kawy, stawia je i odchodzi na bok, przeglądając jakieś papiery)

SEKRETARKA

A był pan u psychoanalityka?

Czyli nie mam się czego obawiać? To normalne? Uspokoil mnie pan, bo ja już myślałem, że pod koniec życia wie pan, jakieś załamanie, a tu nie. Wie pan, dobrze czasem porozmawiać.

PAN JÓZEF

Nie.

SEKRETARKA

Aha. A powinien pan.

PAN JÓZEF

(do Marcina) O co jej chodzi?

MARCIN

Przepraszam, chwileczkę. Kobieto-kawiarko, idź, dokonaj zakupu czegokolwiek, choćby spinaczy. *(Marcin wstaje, podchodzi.)* Idź, bo wyraźnie klienta w zakłopotanie wpędzasz.

SEKRETARKA

Panie Józefie, czy ja pana wpędzam w zakłopotanie?

Pan Józef sprawia wrażenie niezdecydowanego, czy ma wstać, czy siedzieć, nieporadnie, zgarbiony wstaje, siada, kuli się.

PAN JÓZEF

A..ależ skąd! Dlaczego...nie, nie...he, he...

SEKRETARKA

No widzisz!

MARCIN

(*Siada*) Jest pan gotowy, jak myślę?

PAN JÓZEF

He, he, jeśli można być gotowym, to jestem.

MARCIN

To coś nam pozostaje? Pożegnać się.

SEKRETARKA

Ale nie ma jeszcze pana Mietka.

MARCIN

A gdzie się podziewa owa postać nieodzowna?

SEKRETARKA

Wczoraj były imieniny jego żony.

PAN JÓZEF

No to co!

SEKRETARKA

Ja rozumiem, że to pana nie obchodzi i to nawet słusznie.

PAN JÓZEF

Umawialiśmy się na dziewiątą. Ja jestem. Pana Mietka nie ma.
He, he.

MARCIN

Proszę wypić kawę, zaraz będzie.

Scena 3

Wchodzi Pan Mietek

MARCIN

O wilku, a wilk. Lupum video.

PAN MIITEK

Dzień dobry. Co to za lupum?

SEKRETARKA

Dzień dobry.

MARCIN

Piękny, nieprawdaż?

Cisza, Pan Mietek zbity z tropu.

PAN MIITEK

Kto jest piękny?

MARCIN

Dzionek, oczywiście.

PAN MIITEK

(*do Sekretarki*) Że ja nigdy go zrozumieć nie mogę, no! to naprawdę, jak czasem coś powie! (*spoglądając na Józefa*) O! No to się pan zdecydował?

PAN JÓZEF

A pewnie, he, he.

PAN MIETEK

To może chodźmy. Maszynę wczoraj oczyściłem. Chodzi jak złoto. Cichutko, a sprawnie.

PAN JÓZEF

O tak. Już się doczekać nie mogę. Miło, naprawdę miło było państwa spotkać.

Podaje rękę Marcinowi, całuje w rękę zażenowaną Sekretarkę, potem głośno w oba policzki.

PAN JÓZEF

No to buzi! Już się przecież nie zobaczymy, he, he. Dziwne, prawda?

Wychodzą. Sekretarka siedzi przy biurku, Marcin do niej podchodzi i zaczyna bawić się jej włosami.

SEKRETARKA

Marcin, proszę... *(nie przerywa)* Marcin! *(Marcin całuje ją w czubek głowy.)* Marcin, tam umiera człowiek. Nie wiem, czy zauważyłeś.

MARCIN

No to co?! Przecież on śmierci pożąda!

SEKRETARKA

Ale śmierci należy się jakiś szacunek, nie wiem...jakiś spokój, powaga...Marcin, kiedy to do ciebie w końcu dotrze?

MARCIN

Dobrze, kłótni z tobą wszczynał nie będę.

SEKRETARKA

(szepem) Piłat, cholera.

AKT DRUGI

Scena 1

Sekretarka w biurze, wchodzi Pan Mietek.

PAN MIETEK

Już.

SEKRETARKA

(ze smutkiem) Już...

PAN MIETEK

Miły był gość. Sympatyczny facet. Ale klient ma zawsze rację.

SEKRETARKA

Już. Tak po prostu.

PAN MIETEK

To ja teraz skoczę do domu na śniadanko, a jak ktoś przyjdzie, to ino pani po mnie telefonem dryndnie.

SEKRETARKA

Panie Mietku, pan go...

PAN MIETEK

Pani kochana, pewnie, że już go wywiozłem tylnymi drzwiami. Wiem, że się pani boi, ale czego tu się martwić? Trup to trup. Nie gryzie, a czasem to nawet od niejednego człowieka sympatyczniejszy. Nie okradnie, nie zamorduje, nie pobije. Tylko, wierzy pani, tak leży *(pauza, zamyślenie)* Leży i wierzy pani,

ja to zawsze się nadziwić nie mogę. Taki spokój na tym pysku, chociaż nie wiadomo, jaki przedtem był, to jak już nie ma tętna, to ino tak leży i jakby coś widział. Aż czasem człowiek i pozazdrości. Ale jak ich tak wsuwam do samochodu, to już im nie zazdroszczę. Ja lubię, wierzy pani, prowadzić. To niech się pani nie denerwuje, bo nerwy urodzie szkodzą, a przecież śmierć to sprawa naturalna.

SEKRETARKA

Naturalna śmierć, to sprawa naturalna. To jest wbrew naturze.

PAN MIETEK

A pani dzisiaj taka pesymistka! No, to ja lecę, bo jeszcze muszę żoneczkę bułeczki kupić. Łe, jakie to ładne! (*Wskazuje na zegar.*) Pasowałby do pokoju gościnnego u mnie w mieszkaniu!

SEKRETARKA

Proszę go wziąć.

PAN MIETEK

Dziękuję, ale najpierw to ja żonkę zapytam. I wrócę.

Pan Mietek wychodzi Sekretarka sprząta dalej i mówi do siebie.

SEKRETARKA

(*Bierze lusterko.*) Kobieto-pomocniku moim będący, topór racz podać.

Scena 2

Marcin stoi za biurkiem i patrzy przez okno, rozchylając żaluzje.

MARCIN

Och, och, postawna kobieta tu zmierza.

SEKRETARKA

Dziwne, nikt nie miał przyjść. Pewnie jakaś nowa.

MARCIN

Wygląd jej na zadowolenie nie wskazuje.

SEKRETARKA

Marcin, gdyby ktoś był w ogóle z czegoś zadowolony, to by tu nigdy nie wszedł. Oprócz ciebie. (*pauza*) I mnie.

MATKA

(*do Sekretarki*) Dzień dobry.

SEKRETARKA

Dzień dobry.

MATKA

Jestem z samorządu mieszkańców. Zastałam właściciela?

SEKRETARKA

Tak. Marcinku! Pani z samorządu mieszkańców do ciebie!!!

MARCIN

Dzień dobry.

MATKA

Dzień dobry.

MARCIN

Miło panią widzieć.

SEKRETARKA

(*rozbawiona*) Marcinku, zaprosz panią, niech sobie usiądzie. Mogę pani zaproponować kawę?

MATKA

Ja dziękuję, postoję, ja zresztą tylko na chwilę. Mam tu pismo.

MARCIN

(*do Sekretarki*) Straszna ma radość.

MATKA

(*do Sekretarki.*) A co ten pan tak mówi?

SEKRETARKA

Proszę się nie przejmować. On tak normalnie.

MATKA

Aha. Zresztą, ja mam pismo. Z podpisami. Podpisało się pięciuset szesnastu mieszkańców.

MARCIN

Wielu. Pani z zamięłowania zbiera autografy?

MATKA

Ja tu jestem w poważnej sprawie. Pięciuset szesnastu mieszkańców nie chce mieć tej rzeźni bezbożnej przy miejscu, gdzie żyje...

MARCIN

Na pewno pani nie usiądzie (*siada i odchyła się w fotelu*) Pięciuset mieszkańców?

MATKA

(*skwapliwie*) ...szesnastu.

MARCIN

...szesnastu mieszkańców nie chce mojej agencji, jak to pani określił, rzeźni. Przy miejscu, gdzie żyje? Tak?

MATKA

Tak, tak, właśnie tak.

MARCIN

Mieszkańcy sami się zabijają.

MATKA

Przepraszam?

MARCIN

(*Mówi do Matki, ale cały czas patrzy intensywnie na krzątającą się Sekretarkę, jakby mówił do niej.*) Na życie swe spojrzeć raczcie. Żyjecie jedząc parówki, chlebem czerstwym zagryzając, marzenia wasze to cienkie, tak... cienkie właśnie sny. O środkach transportu śnicie, o wakacjach majorkowych. Bóg was kocha. Kiedy zło wciska się w wasze zmarszczki, myślicie o tym, że jeszcze lat parę, a nagroda was spotka, tak to zwykliście mawiać? Nagroda w niebie. Czyż precyzją nie warto w momencie tym się charakteryzować? Jakaż to nagroda? Czy warto życie przez słomkę saczyć, odrzucając pragnienia? Osiedle to pełne jest ludzi samobójstw dokonujących, którzy sznurki, na których się powiesili do walizek wkładają, jak za usługi swoje. Proszę, by pani uwierzyła, że życie, zwane rodzinnym jest bardziej dla człowieka śmiertelne niż agencji mej działalność.

MATKA

Nie wiem, o co panu chodzi z tymi samobójstwami, ale zrozumiałam, że występuje pan przeciwko podstawowej komórce społecznej – rodzinie. A my, samorząd mieszkańców, protestujemy!

MARCIN

Protest-ujecie...

MATKA

Proszę pana, my rozumiemy, że pan musi z czegoś żyć, ale niech pan pomyśli o dzieciach, które bawią się w piaskownicy i nagle widzą, jak tylnymi drzwiami wywozi się ciało. Przykryte, ale jednak ciało, proszę pana. Martwe ciało. A to ciało, to by żyło, gdyby nie pan.

MARCIN

Czyli pani strach jest strachem o dziecko?

MATKA

Niezupełnie...

MARCIN

Nie?

MATKA

Jestem matką, ale mój syn jest już dorosły. Ja mówię w imieniu tych wszystkich matek...matek, których dzieci nie powinny widzieć śmierci... Nie, proszę pana, nie chcemy rzeźni obok domu, gdzie żyjemy, kochamy, proszę pana i jesteście.

MARCIN

Kochacie?

MATKA

Co za pytanie, proszę pana?!

MARCIN

Miłość kierujecie ku komu? Ku czemu? Ku sobie?

MATKA

Kochamy...po prostu.

MARCIN

(znów patrząc na Sekretarkę) A ja możliwość odejścia od tego świata waszego daję ludziom, którzy miłości waszej dość mają. Którzy gniją moralność między uczuciami i powinnościami, wciśniętymi będąc między pralkę, lodówkę, a raty za pojazd dwudrzwiowy. Czy wy, pięciuset szesnastu mieszkańców, nie widzicie powolnej swej agonii? Miłość was łączy na początku, wiele nonsensów czynicie, by miłość ocaleć chciała. Depczecie przy tym po banknotach, jak po kostce brukowej. A miłość kończy się szybciej niż zdążycie na zmywarkę do naczyń wspólnie zarobić. Wtedy już oszustw się litry przelewają, tony kłamstw i sterty niedomówień. Umiera miłość wasza. Kona. Dziecko-gdy się pojawi- jest jedyną istotą, której miłość ofiarowujecie. Ale to już jest inne. Waszej miłości umrzeć było dane. I chwała jej za to. Dziecko-nie powinniście się tak rozmnażać. Rozmnażaniem miłości nie wskrzesicie. Rozród to podtrzymanie gatunku. Bez rozmnażania waszego, tego w kątku i przy jednej lampce, ludzkość nie wyginie. Lepiej zakończyć to życie- jogurtem przeterminowanym będące. Czy "Hamleta" pani przeczytać było dane?

MATKA

Pan nie może stać tak z boku.

MARCIN

Przepraszam?

MATKA

Nie może pan mieć do mnie pretensji, że ten świat wygląda tak, jak wygląda. Nie jest idealny, ale co my możemy zrobić? My-samorząd mieszkańców? My ulepszamy nasze osiedle. Wie pan, klomby, kwietniki... Pan nie jest poza tym. Pan jest w środku. Pan, tak, jak my musi kogoś kochać i chceć z kimś spędzić resztę życia. Resztę-ale życia.

MARCIN

(*wstaje*) Przepraszam na chwilę.

Marcin podchodzi do Sekretarki, która coś pisze. mówi do niej szeptem.

MARCIN

Kobieto, zmień jej curriculum vitae.

Wchodzi Pan Mietek

PAN MIETEK

Dzień dobry! Wracam, bo się żonka zainteresowała zegarem.

SEKRETARKA

To proszę go wziąć.

PAN MIETEK

Nie, nie, ja tylko chcę sprawdzić, czy on jest bardzo ciemny (*Przygląda się zegarowi, po prawej.*) Będzie, że jest ciemny.

MATKA

Średnio.

PAN MIETEK

Mówi pani? A do ciemnych mebli pasuje?

MATKA

Jak nic!

PAN MIETEK

Mówi pani? (*Spogląda pytająco na Marcina.*) A ma kukułkę?

MARCIN

(*do Sekretarki*) Kukułkę ma?

SEKRETARKA

Chyba ma...

PAN MIETEK

To niech zakuka.

MARCIN

Zakuka niech.

SEKRETARKA

Nie wiem, jak to działa.

PAN MIETEK

Aha. (*Puka w zegar.*) Kukuło!!! Dobra robota, ten zegar.

MATKA

Antyk, proszę pana.

PAN MIETEK

Mówi pani?

MATKA

A pewnie.

PAN MIETEK

To ja teraz pójde Żonci powiem i jakby co, to tego. Wychodzi.

MARCIN

(*do Sekretarki*) Wyjde, a ty kobiecie wspomnienia uporządkuj. By uległa przedstawicielką samorządu mieszkańców się stała. (*głośno, do Matki*) Niestety, muszę wyjść. Pani zajmie się teraz panią Do widzenia. (*wychodzi*)

Scena 3

Sekretarka niepewnie wstaje, podchodzi do stojącej Matki.

SEKRETARKA

Proszę usiąść.

MATKA

Dziękuję. (*siada, Sekretarka staje za biurkiem*) Dziwny człowiek ten pani...

SEKRETARKA

Szef.

MATKA

Szef...dziwny człowiek, dziwny.

SEKRETARKA

Czasami jest inny. Czasami nie jest dziwny.

MATKA

Ale zawsze jest zły.

SEKRETARKA

Nie...nie jest zły. On się gubi. Zresztą, mniejsza z tym. Mam do pani prośbę, może, zanim pani coś postanowi razem z tą całą straszną grupą mieszkańców osiedla, proszę zapoznać się z naszą ulotką. (*Podaje.*)

MATKA

Ale po co?

SEKRETARKA

Proszę przeczytać.

MATKA

Ale po co człowiek ma się zabijać?

SEKRETARKA

Nie wiem, ale... ja jestem zbyt wielkim tchórzem, ale podziwiam tych, którzy się na to zdobywają. Widzi pani...pani jest wierząca, prawda? Zresztą mniejsza z tym. Widzi pani, my tu ułatwiamy ludziom to, czego sami się boją. Nie połkną tabletek, bo boją się, że potem przeżyją płukanie żołądka. Nie powieszają się, bo nie umieją zawiązać pętli, nie wiedzą gdzie. Znałam kobietę, która nie chciała brzydko wyglądać po śmierci. Nie mogła się utopić ani skoczyć z wieżowca. Nie wierzyła w podcięte żyły...Do czego zmierzam...przepraszam, że mówię to wszystko, ale ludziom jest naprawdę trudno. Proszę, żeby pani to przeczytała. A naprawdę jest pani tak bezgranicznie zadowolona z życia?

MATKA

(*po pauzie*) Nikt nie jest. Ale trzeba żyć. (*wstaje*) No nic, przeczytam jeszcze dzisiaj i wrócę.

SEKRETARKA

Dziękuję. Do widzenia.

MATKA

Do widzenia. Wychodzi.

AKT TRZECI

Scena 1

Po chwili wraca Marcin

MARCIN .

I cóż? Czy sztuka udowodnienia kobiecie, że złem powszechnym jest jej życie, była trudną?

SEKRETARKA

Dałam jej ulotkę.

MARCIN

Tylko?

SEKRETARKA

To dużo.

MARCIN

Przyjmij moje przeprosiny. To dużo.

SEKRETARKA

Marcin, co my robimy?

MARCIN

Stoimy, najurodziwsza z podpór serca mojego.

SEKRETARKA

Ale nie teraz, co robimy tak w ogóle?

MARCIN

Z nami?

SEKRETARKA

Nie, nie z nami.

MARCIN

(pauza) Ukazać człowiekowi bezsens jego istnienia grzechem nie jest. Czekać mógłby również lat pięćdziesiąt czy siedemdziesiąt sześć, a może nigdy by mu szczęście dane nie zostało?

SEKRETARKA

A co jest grzechem?

MARCIN

(Podchodzi do niej.) Jedynym świętym grzechem?

SEKRETARKA

Nie ma świętych grzechów. *(Odsuwa się od Marcina.)*

MARCIN

Racz posprzątać w mojej szufladzie. Wyjść muszę.

Sekretarka wściekła podchodzi do biurka, wyjmując z niego szufladę, podchodzi z nią na środek pomieszczenia, wysypuje wszystko, po podłodze rozsypują się papiery.

SEKRETARKA

W tej szufladzie?

MARCIN

Na myśli miałem szufladę pod nią się znajdującą. Choć i w tej nieład panował.

Sekretarka siada na podłodze , właściwie klęcząc, wściekła przerzuca teczkę, papiery.

MARCIN

Biorę sobie ciebie za żonę i przyrzekam ci miłość, wierność, uczciwość małżeńską i to, że cię nie opuszczę aż do śmierci. Nawet, gdy złość cię opanowuje, gdy w szufladzie porządek czynisz. Kocham cię.

SEKRETARKA

To jest grzech, to, co mówisz. Nie kłam.

MARCIN

(śmiejąc się) Święty grzech.

SEKRETARKA

Mówiłam ci, że świętych nie ma.

Marcin wychodzi.

Szcena 2

Wchodzi Matka, Sekretarka klęczy na podłodze i układa papiery. Obok dwie puste szuflady, z których wyrzuciła papiery.

MATKA

Jest pani sama?

SEKRETARKA

Tak.

MATKA

(pauza, Matka się rozgląda) Ile ma pani lat?

SEKRETARKA

Dziewiętnaście.

MATKA

To pani jest jeszcze dzieckiem.

SEKRETARKA

Nie. Już nie. Proszę mi wierzyć. *(pauza)*

MATKA

Wie pani, to wygląda na biuro. Zwykle. *(pauza, wskazuje na krzesło)* Mogę?

SEKRETARKA

Oczywiście. Przepraszam, że pani tego wcześniej nie zaproponowałam.

Matka siada.

MATKA

Co się tu stało?

SEKRETARKA

Nic takiego...ale muszę tu posprzątać.

MATKA

A dlaczego nie sprząta ten pani...

SEKRETARKA

Szef.

MATKA

Szef?

SEKRETARKA

(*pauza*) Przeczytała pani ulotkę?

MATKA

Tak. Wie pani, wczoraj coś się stało. I wie pani, kiedy dzisiaj spojrzałam przez okno, okazało się, że świata to nie dotknęło. Dziwne uczucie.(*pauza*) Wie pani, ja mam tylko syna, którego kocham ponad życie. Maciusia.

SEKRETARKA

Mały?

MATKA

Ma siedemnaście lat.

SEKRETARKA

To nie taki mały.

MATKA

Tylko Maciusia mam... Maciuś jest bardzo nieszczęśliwy...wie pani, dziewczyna go rzuciła...nie kochała go...a jemu było tak trudno, tak trudno. Jedyną chwilą, kiedy jesteśmy w dzień razem są nasze codzienne obiady...Ja pracuję, on do szkoły chodzi, potem ma treningi... I jest coś dziwnego, wie pani, w tym wszystkim. Rodzice są chyba ważni dla dziecka?

SEKRETARKA

Są tak samo ważni, kiedy dziecko uczy się chodzić i wtedy, kiedy dziecko się rozwodzi. Bo to są jego rodzice.

MATKA

Chyba. Ja...chciałabym dokumenty z pani agencji...

SEKRETARKA

(*zszokowana, machinalnie*) To nie jest moja agencja.

MATKA

...ja chciałabym taki dokument zostawić w domu, żeby on go znalazł i wiedział, że jestem z nim samotna. Rozumie pani, na pewno się przejmie i może wtedy mną zainteresuje...

SEKRETARKA

(*slabym głosem*) Na początku trzeba podpisać wstępną umowę... Ale ja ją spiszę nieoficjalnie...nie powiem nic szefowi.

MATKA

Dziękuję.

SEKRETARKA

Naprawdę? To nie jest zbyt drastyczne?

MATKA

Proszę tak na mnie nie patrzeć.

Sekretarka siada za biurkiem, wyjmując z szuflady formularz.

SEKRETARKA

(*zimno*) Imię i nazwisko?

MATKA

Elżbieta Marciniak.

SEKRETARKA

(*Sekretarka zapisuje, pauza.*) Co się stało? (*Matka milczy.*) Coś się musiało stać. A samorząd mieszkańców? Nie powinna pani występować bezwzględnie przeciw?

MATKA

Uświadomiłam to sobie dopiero dzisiaj...kiedy czytałam tę ulotkę... Wczoraj -jak zawsze- Maciuś jadł obiad. Jadł sobie kotlecika z ziemniaczkami. Kiedy on je, ja na niego patrzę, pytam ciągle, jak mu smakuje, wie pani, ja nie muszę jeść, kiedy tak na niego patrzę. Cieszę się, że jemu smakuje. Jadł, rozmawialiśmy o różnych rzeczach-o tym, jak on się napracował w szkole, jak ma jeszcze dużo do zrobienia, o której ma trening. Jakie on ma problemy! W tej szkole, to naprawdę dziecko mi stresują. Mówił mi o jakiejś aferze z usprawiedliwieniami. Oni tam im w ogóle nie wierzą tak, jak by każdy podrabiał ... nawet Maciusia oskarżają, że on podrabia dla swoich kolegów. Śmiechu warte! Widzi pani, jaki to stres. I wtedy, kiedy jadł fasolkę, ja wtrąciłam, że mam kłopot.(powoli) Zaczęły mi wypadać włosy. Czesalam się wczoraj rano i wyjęłam ich całą garść. Spadły na ziemię, a ja nie mogłam uwierzyć, że to moje. Robię się stara, Maciusiu-powiedziałam do niego-nie chcę być łysa, Maciusiu. (pauza) A on powiedział, że mam mu nie opowiadać takich obrzydliwych rzeczy przy jedzeniu i czy jest kompot, czy znowu nie ugotałam.

Cisza Sekretarka podsuwa Matce kartkę i długopis. Matka uśmiecha się smutno, ma łzy w oczach.

Matka bierze długopis, okręca go w palcach.

MATKA

Czy dziecko nie kocha starej łysej baby, jeśli ta baba to jego matka?

Wchodzi zdenerwowany Synek.

SYNEK

Mamo!

SEKRETARKA

Jednak?

Matka milczy. Synek podbiega do Matki.

SYNEK

Mamo ...

Matka szybko ociera oczy.

MATKA

Co, Maciuś, co?

SYNEK

Znalazłem ulotkę tej agencji i pomyślałem, że tu jesteś... Co ty, mamo, płaczesz?

MATKA

Nie, synku, nie.

SYNEK

Nie?

MATKA

Nie, coś mi...do oka wpadło... Tyle tu tych pyłów...

SYNEK

Przestraszyłem się, mamo...

MATKA

Czego, synku?

SYNEK

Nie było cię...

MATKA

Maciuś...

SYNEK

...a ziemniaki się już ugotowały. I nie wiedziałem, co mam do tego zjeść...

MATKA

(spoglądając w okno, a więc głowę odwraca od widowni, opanowana) W lodówce jest rolada.

SYNEK

A surówka?

MATKA

(głośno) Muszę utrzyć marchewkę.

SYNEK

To może już przyjdiesz do domu, bo ja za czterdzieści minut muszę wyjść.

SEKRETARKA

Podpisuje pani?

MATKA

(ocierając łzy) Ja... już idę... jeszcze muszę suróweczkę *(Wstaje.)* ...utrzyć... i roladkę podgrzać.

SEKRETARKA

Już pani nie zobaczę?

MATKA

(Uśmiecha się smutno.) Miło się z panią rozmawiało. Przyjdzie ktoś inny z samorządu mieszkańców. Ten "Raj" to jest, proszę

pani, pułapka. Bardzo zresztą nęcąca. *(Uśmiecha się.)* A ja dokument mogę wziąć zbyt poważnie.

SEKRETARKA

Jest pani pewna?

MATKA

Maciuś jest taki zmęczony nauką.

SEKRETARKA

Na pewno?

MATKA

Maciuś dużo pracuje na treningach. Musi się dobrze odżywiać.

SEKRETARKA

(Wstaje, idzie za kierującymi się ku drzwiom Synkiem i Matką, mówi dopiero, gdy Synek już wychodzi.) Przepraszam, ale chciałabym wiedzieć, dlaczego.

MATKA

Przepraszam, Maciuś się śpieszy, a roladka jest zamrożona.

Matka wychodzi. Sekretarka niszczy kartkę.

SEKRETARKA

Roladka.

Scena 3

Wieczór. Marcin siedzi za biurkiem. Wchodzi Sekretarka. Staje i patrzy przez chwilę na niego.

SEKRETARKA

Jeszcze nie poszedłeś?

MARCIN

Jak to jest dane widzieć twym oczom, kobieto z końca wieku.

SEKRETARKA

Jutro nie przyjdę do pracy.

MARCIN

Pogrzeb?

SEKRETARKA

Nie, nie pogrzeb.

MARCIN

W drogę się dalszą udajesz, podróżniku mój damski?

Wchodzi Pan Mietek, a właściwie wsuwa tylko głowę.

PAN MIETEK

Puk-puk. To ja. Pan Mietek. Ja po zegar. Co? Nie w porę? To ja może później. *(wychodzi.)*

SEKRETARKA

Marcin, sprzedaj to.

MARCIN

O czymże mówisz?

SEKRETARKA

(Rozgląda się, wskazując.) To wszystko.

MARCIN

(próbując żartować) Osobno ekspres do kawy służący, osobno fotel twoim będący, osobno dywan spod twych stóp, osobno biurko me...

SEKRETARKA

To piekło.

MARCIN

Piekło? Piekła nie ma. Piekłem jest twoje życie, moim piekłem. Mając piekło na ziemi nie można go mieć po śmierci. Dlatego wiara ma w piekło upadła. Nie ma go. Towaru nieistniejącego w obieg puszczał nie będę, praw rynku nie łamiąc.

SEKRETARKA

Powinieneś w nie wierzyć.

MARCIN

W czymże tkwi różnica, entuzjastko piekła ty moja? *(pauza)* Na ileż dni wyjazd planujesz, kiedy się ciebie spodziewać mogę?

SEKRETARKA

Już nie przyjdę do pracy.

MARCIN

(pauza) Kobieto-kobieto?

SEKRETARKA

Mówiłeś, że sprzedasz agencję.

MARCIN

Czy twym oczom umknął widok ludzi tak bardzo śmierci pragnących, że aż prawdziwych? Nie spostrzegłeś ich uszu, łydek

i kolan? To ty widok tej kobiety masz jeszcze przed oczyma duszy swojej, nie ja. Wahanie jej.

SEKRETARKA

Nie powinienes stwarzać jej możliwości. Ona nie chciała umrzeć. Ludzie lubią tylko myśleć, że mogliby to zrobić, że byliby w stanie kontrolować swoje życie. Oni chcą wierzyć. Chcą słuchać o śmierci-odbierają ją tylko jednym ze zmysłów-słuchem. Ale nie umierają Bo nie. Bo sami tak zdecydowali. To był ich wybór, ich życie i ich sprawa. Oni SAMI podjęli słuszną decyzję. Oni tylko chcą porównać strach przed życiem i przed śmiercią. To jest ich, dziecinna zabawa. Rozwijasz ją. Pamiętaj, śmierci się nie dotyka. To ona dotyka. Ale zawsze kogoś. Ty zbliżasz ludzi tam, gdzie nigdy nie powinni podejść. Sprzedaj to.

MARCIN

Kupić to zamierzasz? (*Śmieje się.*) Gdy sprzedam, do śmierci będzie ludzi zbliżał inny ktoś.

SEKRETARKA

Nie ty.

MARCIN

Słyszałaś, kobieto-niesłyszająca, co przed chwilą rzekłem? Jeśli nie ja, to robić to będą inni.

SEKRETARKA

To nic...

MARCIN

To nie o śmierć ludzi zagubionych się zamartwiasz, sekretarzu mój były?

SEKRETARKA

Już nie przyjdę do pracy. Co to za praca? Spisywanie nieboszczyków i zaznaczanie w kalendarzu kolejnych egzekucji z ich własnego wyboru. Pasuje panu czwartek trzynastego? Nie, moja córka kończy szesnaście lat. Może w sobotę? Tak, sobotę mamy wolną...

MARCIN

Cóż więc cię trapi? Oni zawsze będą umierać, kobieto-nieskładne uporządkowanie?

SEKRETARKA

Wiem. Ale ja nie chcę. (*podchodzi do niego, siada mu na kolanach, tak jak w pierwszym akcie, opiera głowę na jego ramieniu*)

MARCIN

Wiem, wiem...Inwestycji dokonałem. Wytrzymaj jeszcze. Jeszcze trochę. Troszeczkę, braku cierpliwości ty mój. Jaskółczy, mój ty, niepokoju.

SEKRETARKA

Nie.

MARCIN

Tak upartej cię nie znałem, kochana ty moja kobieto. (*pauza.*)

MARCIN

A z czego żyć mam? Mam wazelinę produkować, samochody naprawiać, marchewką na targu co czwartek handlować? Pisywać książki filozofii pełne? Biografie? Mam oszczędzać do dnia pierwszego i nigdy nie nosić drogich skarpetek? Pozwól mi żyć. Pozwól zdobyć pieniądze, żeby nigdy już pracować TAK nie musiał. Myślisz, że nie jestem po palcach przez zło deptany, że ono po karku mnie nie dotyka? Myślisz, że ja się

spowiednikiem nie czuję? Biorę na siebie grzechy śmiertelne-ŚMIERTELNE- tych ludzi. Oni rozgrzeszeni zostają. A ja bez grzechu pozostaję. Grzech znika, rozmywa się...Wiesz dlaczego? Bo ja nie wierzę. Nie wierzę. Jeśli nie wierzę, grzechu nie mam. Przeraża cię to? Nie wierzę, kobieto belle-femme-sekretarzu. Ani w niebo. Ani w piekło. Dobrze jest tobie, wierzącej. Wierzysz w coś? Wierzysz. Chociaż w piekło. Pewność masz, że tam się spotkać możemy.

SEKRETARKA

Jutro nie przyjdę do pracy

MARCIN

Powtarzalnością się charakteryzujesz, kobieto-płyto. *(pauza)* A jeszcze rankiem, gdy słońca tyle było, jakoś inna byłaś. Czego ty pragniesz?

SEKRETARKA

Albo to spal. Ubezpieczenie...

MARCIN

Kobieto-pokuso, cóżem ci uczynił, że mnie tak prześladować poczęłaś?

SEKRETARKA

(w zamyśleniu) Poczęłam...

MARCIN

Wiesz, kobieto żywota mego, iż nadal z tobą być pragnę.

SEKRETARKA

Jutro ja nie...

MARCIN

(Nagle, zdenerwowany, chwytła ją za ramiona i potrząsa.)
Przestań!!! Przestań o tej pracy wspominać wciąż! Czego ty chcesz, do cholery?!

SEKRETARKA

(szepem) Ciebie.

MARCIN

No, przecież mnie masz, kobieto zachłanna, czegoż ci więcej?!

SEKRETARKA

(szepem) Ciebie. Takiego.

MARCIN

Jakiego?

SEKRETARKA

(szepem) Takiego, jaki zawsze byłeś.

MARCIN

Czego ty chcesz?!

Cisza Sekretarka odpycha jego ręce i szybko się do niego przytula, tak samo szybko wstaje i idzie w kierunku drzwi.

MARCIN

Kobieto-uciekiniierko!

SEKRETARKA

(Zatrzymuje się i odwraca do niego przodem.) Zrób coś dla mnie. Zawołaj mnie po imieniu.

MARCIN

(zmieszany) Po imieniu? Po cóż?

SEKRETARKA

Żeby wiedziała, że je znasz.

MARCIN

Kobietko, to zabawne.

SEKRETARKA

Tylko ta jedna prośba i jutro już nie przyjdę do pracy.

MARCIN

Nie...kobietko-sekretarzu, aniele, wróżko, słońce dnia mego, księżycu nocy mojej, kochany wietrze dla mnie-trzciny...

SEKRETARKA

Imię.

MARCIN

Złota owco ma, oazo, cukrze żywota...

SEKRETARKA

Imię!

MARCIN

...nie pamiętam...

SEKRETARKA

(uśmiechając się ponuro) Wiedziała, Marcin. *(pauza)* Nie warto. Nawet, jeśli nie wierzysz w piekło.

Wychodzi. Marcin chwilę siedzi w milczeniu. Po około 10 sekundach zrywa się i biegnie do drzwi, otwiera je i krzyczy w ciemność

MARCIN

Alicja!!! Przypomniałem sobie. Alicja!!!

Cisza. Zamyka drzwi. Siada za jej biurkiem, otwiera szufladę, przegląda jakieś papiery.

MARCIN

Monika? Więc ta dupa miała imię? Monika? Nie Alicja? *(Pauza, przegląda rzeczy w jej szufladzie.)* A to co? Wiersz "Dla Marcina". Głupia dupa wierszyki gryzmołała do szufladki? *(Czyta.)*

Kiedy umarłeś
tłumaczyłam ci jak dziecku
Boga nie ma
Bóg się bawi
Bóg cię sprawdza
Zebrałam twój świat
do puszek po kawie
Dostaniesz filiżankę
gdy dorośniesz
do kofeiny *(pauza)* Gównu.

Zbija kartkę w kulkę i wyrzuca do kosza, siedzi chwilę. Wchodzi Pan Mietek.

PAN MIETEK

Puk-puk. To jeszcze raz ja. Pani poszła, to ja przyszedłem.

MARCIN

(mechanicznie, do końca sceny siedzi w bezruchu) Przyszłem.

PAN MIETEK

Żonka mówi do mnie: Weź ten zegar, a jak nie będzie pasował, to się sprzeda i już. Ma kobieta łeb na karku. To wezmę, dobra?

MARCIN

Przyjemności.

Scena 4

Kilka miesięcy później. Marcin stoi za biurkiem, z telefonem komórkowym, rozmawia. W pomieszczeniu nic się nie zmieniło, za biurkiem Sekretarki siedzi teraz Mała-blondynka, wysoka, szczupła, typ modelki o wąskich biodrach, ok. 20 lat.

MARCIN

O.K. stary. Ale mam tak zajęte terminy! Słuchaj, otwieram filię we Wrocławiu.. No, tak, w końcu i Wrocław mnie chce. Mają pełno samobójców, wiesz, burmistrz nawet mówił, że pełno ich dynda na co drugim drzewie, pełno ich w rowie leży, facet ekstra, no, serio. Więc uzgodniliśmy wszystko i w maju zaczynamy budować. Co? Kraków? A, tam to już działa od dwóch tygodni, a koszty prawie się zwróciły...Nie zalewam, tak ludzie na śmierć lecą. Wiesz, Muniek, na śmierci można się dorobić. *(cisza)* Wiesz, jak to mówi się w tym biznesie, trzeba wykorzystać fin de siecle. Trafiłem na czas. Za dziesięć lat to już nie będzie takie opłacalne. *(cisza)* A, Muniek, czy ty słyszałeś, co w tym sejmie kombinują? Chcą mnie ograniczyć. Muniek, ja się takimi rzeczami nie przejmuję. Teraz mogę wykupić ten cały sejm, łącznie z posłami i ich tandetnymi komórkami. Co im w końcu wisi, czy będzie pełno topielców w tej ich Wiśle, czy po prostu będzie moja, profesjonalna agencja, która robi to schludnie i nawet pogrzeb gwarantuje. Teraz kombinujemy tu z Małą *(Spogląda w jej stronę.)*, jakie wpro-

wadzić wersje pogrzebów. Myślałem coś o pogrzebie w stylu siedemnastowiecznej Francji i takie tam. Ale, co ci będę mówił, pogadamy, jak się spotkamy, nie? *(Spogląda na Małą.)*, Mała wstaje zza biurka, podchodzi i pokazuje mu zegarek, on ją obejmuje, całuje w szyję, mówiąc wciąż do telefonu) Już go spłaciłem. Mówię ci, Muniek zero zobowiązań. Aż chce się żyć.ale chcę teraz tutaj kogoś zatrudnić. Muniek, ja mam dosyć tego brudu. *(Przytula Małą, głaszcząc ją po plecach.)* W każdym razie chcę się wyrwać. Nawet nie wiesz jak. Ale ja mam ETYKĘ, wiesz facet, jak jest, to mnie ratuje, wiem, że mam prawo żyć spokojnie. Wyjeżdżamy teraz do Monachium, to zadzwonię później. Nie, lecę z sekretarką. Coś ty! Tamta odeszła już trzy miesiące temu. Teraz mam nową *(Marcin z Małą podchodzą do drzwi, on ją klepie w pupę, ona się do niego uśmiecha, stoją przed drzwiami.)* To na razie, Muniek. Mała i ja...*(pauza)* Mała, Muniek pyta jak ci na imię.

MAŁA

(uśmiechając się) Och, głuptasie, znowu zapomniałeś! Tak jak twojej matce!

MARCIN

No, stary, tak, jak mojej matce *(pauza)* Potem pogadamy! Przecież, Muniek, nie będziemy gadać o mojej matce! Dobra, to lecimy z Małą do Monachium. *(wylacza telefon, patrzy na Małą)* Co, Mała? Idziemy. Mam dość tej piekielnej roboty.

Koniec